

Kazimierz Łojewski

Ku rozwadze adwokatowi Jackowi Taylorowi

Palestra 38/9-10(441-442), 242-245

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ku rozwadze adwokatowi Jackowi Taylorowi

W numerze 5–6 „Palestry” z 1994 r. ukazał się artykuł adw. Karola Głogowskiego pt. „Kilka uwag... nie jubileuszowych” poświęcony ocenie szkicu adw. Czesława Jaworskiego na temat „refleksji jubileuszowych” w związku z 75. rocznicą adwokatury polskiej („Palestra, nr 12 z 1993 r.). Ocena, jaka wyszła spod pióra Karola Głogowskiego nie jest, mówiąc ogólnie, jednoznacznie pozytywna, a konkretnie zawiera w najogólniejszym skrócie zarzuty zbyt schematycznego potraktowania przez Czesława Jaworskiego tematu tak złożonego jak jubileusz 75 lat adwokatury, zwłaszcza zaś przemilczenia pewnych spraw ze szkodą dla poznania pełnej prawdy o blaskach i cieniach naszej korporacji.

Dla ilustracji i wśród wielu innych twierdzeń Karol Głogowski wymienia również epizod odnoszący się do wyboru mojej osoby na prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej przez Zjazd Adwokatury w 1986 r., określając ten wybór (w zestawieniu z faktem, że byłem bezpartyjny) jako „swoisty sukces adwokatury”, która wbrew panującej zasadzie powołała prezesa spoza nomenklatury, a władze faktu tego nie protestowały.

Nie oceniam tego faktu w płaszczyźnie sukcesu i w tym się z Karolem Głogowskim nie zgadzam. Poza sporem jest natomiast to, że byłem wówczas pierwszym od wielu lat prezesem nie należącym do nomenklatury i nie posiadającym jakiegokolwiek rekomendacji politycznej. Zresztą zbyt skomplikowane to były czasy i nie o sukces chodziło, ale o przetrwanie. W czasie wykonywania funkcji prezesa NRA przez ś.p. adw. Marię Budzanowską warunki, w jakich znalazła się adwokatura były, ujmując skrótowo, krytyczne, zwłaszcza wobec faktu, że właśnie adwokatura obok Kościoła była zawsze i tradycyjnie solą w oku władzy komunistycznej, nie dysponowała zaś, bo dysponować nie mogła, siłą Kościoła wynikającą z jego pozycji narodowej i społecznej, z którą władza ludowa musiała się zawsze – choć w różnych wariantach – liczyć. Jednak rację ma Karol Głogowski, gdy twierdzi, że przemilczenie tego problemu przez Czesława Jaworskiego w referacie daje jednostronny obraz ówczesnej rzeczywistości, tym bardziej że był to problem, który adwokatura w tym czasie głęboko przeżywała i wszechstronnie z różnych pozycji komentowała.

W ostatnim numerze „Palestry” (zeszyt 7–8 z 1994 r.) zabrał na ten temat głos adw. Jacek Taylor, który w dziale listów do redakcji „W odpowiedzi Karolowi Głogowskiemu” polemizuje z nim przy użyciu starej zresztą metody, jaką w omawianym przypadku jest oszczercze zniesławianie mojej osoby. Jako prawnik chcę być precyzyjnie zro-

zumiany: przez oszczerstwo rozumiem rozgłaszanie zarzutów skonstruowanych na nieprawdziwym, zmyślnym przez rozgłaszającego stanie faktycznym na użytek poniżenia danej osoby w opinii publicznej. Takim właśnie nieprawdziwym i zmyślnym przez adw. Jacka Taylora zarzutem jest twierdzenie, że czterech członków Prezydium NRA „odmówiło Prezes Budzanowskiej współpracy, z tytu że ja (wśród owych czterech) uczyniłem to rzekomo „z zastrzeżeniem, że będę załatwiał sprawy nie cierpiące zwłoki”.

Jest to twierdzenie oszczercze, bowiem wolno mi zakładać, że adw. Jacek Taylor dobrze wie albo przynajmniej powinien być wiedzieć, że omawiana sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Stan faktyczny tego zdarzenia został utrwalony w protokóle posiedzenia Prezydium w dniu 28 marca 1985 r. („Palestra” zeszyt 6 z 1985 r., s. 92) i wynika z jego treści, że wobec zaistniałego w adwokaturze kryzysu trzech a nie czterech członków Prezydium NRA wstrzymało się od pełnienia swych funkcji (wymienianie ich nazwisk uznaję za niekonieczne), zaś „Prezes NRA adw. Maria Budzanowska oświadczyła wtedy, że do czasu odbycia się plenarnego posiedzenia NRA, które zebrani ustalili ostatecznie na dzień 14 kwietnia br., wstrzymuje się od wykonywania funkcji prezesa NRA”. A oto cytat z następnego akapitu: „Adw. K. Łojewski oświadczył wówczas, że wobec wytworzonej sytuacji musi pozostać na swym stanowisku, aby zabezpieczyć bieżące sprawy adwokatury, gdyż 4 kwietnia NRA ma przedstawić Radzie Państwa doroczne sprawozdanie. Dodał jednak, że od 5 kwietnia br. wstrzyma się od pełnienia funkcji wiceprezesa NRA oraz członka Prezydium NRA, jeżeli do tego czasu sytuacja w adwokaturze się nie wyjaśni” (ibid., str. 92).

Tak więc prawda jest taka, że nie tylko nie „odmówiłem Prezes Budzanowskiej współpracy”, ale po faktycznym rozpadnięciu się tego organu, po wstrzymaniu się od pełnienia funkcji samej Marii Budzanowskiej, zdecydowałem się na dalsze działanie jako wiceprezes NRA w pojedynkę, przyjmując na siebie zobowiązania całego Prezydium. Oczywiście, wbrew zapowiedzeniu terminu mojego wstrzymania się od czynności, wszystkie sprawy adwokatury prowadziłem w dalszym ciągu, zdając sobie jednak sprawę z tego, że taki paradoksalny stan nie daje się pogodzić z funkcjami i zadaniami samorządu adwokackiego. Nie do pomyślenia była m. zd. taka sytuacja, w której okręt opuszcza całą załogę. Trwało to do dnia 14 kwietnia 1985 r., to jest do dnia plenarnego posiedzenia NRA, na którym adw. Maria Budzanowska złożyła rezygnację z funkcji prezesa NRA. O powierzeniu mi przez Naczelną Radę Adwokacką na jednym z następnych jej posiedzeń plenarnych tymczasowej funkcji prezesa NRA pisać już w tym miejscu nie będę z tej racji, że decyzja ta nie dotyczy zarzutu podniesionego przez adw. Jacka Taylora.

W świetle powyższych należycie udokumentowanych twierdzeń uznaję również za oszczercze dalsze zarzuty adw. Jacka Taylora, jakobym zdecydowanie przyczynił się do rezygnacji złożonej przez adwokat Budzanowską. Uważam tę wypowiedź za nadużycie również i dlatego, że osoba zmarłej i nie mogącej już niczego powiedzieć ś.p. adw. Marii Budzanowskiej jest wykorzystywana po wielu latach od Jej śmierci jako narzędzie do rozprawiania się w oparciu o pobudki czysto polityczne z osobą, która z takich czy innych względów nie przypadła do gustu rozgłaszającemu. Każdy bowiem, kto ma w sobie odrobinę uczciwości (a takich w adwokaturnie jest na szczęście ogromna większość) i obserwował moją współpracę z Marią Budzanowską, może stwierdzić, że aż do Jej śmierci łączyły nas więzy szczerzej przyjaźni zarówno w czasie kryzysu, jak i w toku następnej już kadencji, w której Maria Budzanowska pełniła funkcję Przewodniczącej Komisji Rewizyjnej, a ja prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej.

Prawdą jest jednak również to, że mój stosunek do niektórych pełnych impetu politycznego posunięć Zmarłej był krytyczny, bowiem uważałem i uważam w dalszym ciągu, iż na stanowisku tak eksponowanym jak urząd prezesa NRA najwyższą cnotą i zaletą jest umiar i chłodna rozważa – zwłaszcza w sytuacji, gdy ma się do czynienia z władzą autorytarną i podówczas jeszcze – w roku 1985 i 1986 – bardzo silną i bezkompromisową. Mój stosunek do zapatrywań politycznych Marii Budzanowskiej, a właściwie jednorodność naszych zapatrywań w tej dziedzinie, nie przekreślały mojego poglądu, że uprawianie polityki w tamtych czasach, polityki jednoznacznie opozycyjnej, może odbywać się wyłącznie na własny rachunek, nigdy zaś nie może ponosić jej kosztów adwokatura.

Uważam, że „moja kadencja” należała do najtrudniejszych w dziejach adwokatury polskiej i choćby z tego względu adw. Czesław Jaworski wykazał zbytek ostrożności w pominięciu jej milczeniem. Była burzliwa, wyzwalała różne przeciwstawne sobie nastroje i postawy, ale pozwoliła naszej korporacji przejść przez niebezpieczny zakręt bez naruszenia jej substancji zawodowej i ideowej. Zaslugę w tym zakresie przypisuję przede wszystkim tradycyjnemu już rozsądkowi adwokackiemu, ale również tej znakomitej większości członków samorządu z Naczelną Radą Adwokacką włącznie, którzy wykazali odwagę i rozważę na miarę czasów, w których działali.

I wreszcie ostatnia uwaga na marginesie wypowiedzi adw. Jacka Taylora, zarzucającego mi „działanie w zgodzie z władzą”. W przeciwieństwie do zarzutów o charakterze oszczerzym wyłania się tu zagadnienie czysto ocenne, z natury rzeczy subiektywne, ale obracające się w sferze poglądów, do wygłaszania których każdy ma prawo. Nie wykluczam, a raczej jestem przekonany, że adw. Jacek Taylor pełniąc

w tym okresie funkcję prezesa NRA wyruszyły na „świętą wojnę” z komuną, oczywiście jeśli adwokatura by mu na to pozwoliła. Wyobrażam sobie również wynik tej wojny. Nie zamierzam nikomu wygłaszać wykładu na temat oszołomstwa, tak tragicznie niekiedy odbijającego się na losie naszego narodu. Chciałbym jedynie adw. Jackowi Taylorowi oraz wszystkim, kogo to dotyczyć może, zakomunikować, że w wyniku przemyśleń na przestrzeni całego mojego życia wyrobiłem sobie określoną siatkę pojęciową. Sprowadza się ona do aksjomatu, że etyka przekonań może okazać się niebezpieczną zabawką, jeśli nie jest skorelowana z etyką odpowiedzialności. Ja właśnie tylko taką etykę uznaję za swoją i posługuję się nią jak busolą we wszelkich moich poczynaniach. Taką etyką kierowałem się w czasie pełnienia funkcji prezesa NRA, do której powołała mnie na Zjeździe w 1986 r. przytłaczająca większość adwokatury. Mam spokojne sumienie, że przy takim pojmowaniu mojej funkcji nigdy nie przekroczyłem granicy godności mojego urzędu, a wprost przeciwnie – w podnoszeniu godności zawodu i w działaniu dla jego dobra przypisuję sobie – być może nieskromnie – niejaki zasługi.

Swoją postawę życiową czerpałem z wzorców zachowania się ludzi, do których nie śmiem się nawet porównywać. Nie zapominam, że po przełomie październikowym Prymas Tysiąclecia Kardynał Stefan Wyszyński wygłosił orędzie zalecające społeczeństwu udzielenie poparcia Władysławowi Gomułce i jego ekipie w zbliżających się wyborach. Nie zapominam, że mój dowódca z AK pułkownik Jan Mazurkiewicz (Radosław) paktował z władzą komunistyczną w celu zdjęcia z żołnierzy Armii Krajowej piętna „zaplutyh karłów reakcji” i cel swój w znacznej mierze osiągnął. Przykłady tego rodzaju etyki można by długo wyliczać.

Jestem zbyt dorosły, by żywić do adw. Jacka Taylora uczucia wrogości lub nienawiści. Reprezentuje on po prostu taką a nie inną sylwetkę psychointelektualną, taki a nie inny temperament. Na zakończenie radziłbym mu jednak, aby dokładnie przemyślał to, co zostało napisane, zanim upatrzy sobie kogoś następnego do oszkalowania.

Kazimierz Łojewski